

Mentzen i Bosak na placu. Cejrowski w sklepie z kafelkami

13 sierpnia 2023

Słynąca z „miłości do wolności słowa”, ale tylko tego, które uważa za słuszne i właściwe, lewica znów musi zagryzać zęby ze złości. Kolejna próba „wygumkowania” prawicy z przestrzeni publicznej okazała się nieskuteczna. Tego typu sytuacji mieliśmy w ostatnich latach bez liku, a bohaterem kilku z nich był Sławomir Mentzen.

Konfederacja poinformowała, że rusza w trasę wyborczą, podczas której głównymi mówcami będą Sławomir Mentzen oraz Krzysztof Bosak. Lider narodowców przekazał, że „oprawa tych spotkań będzie taka, jak podczas koncertów, ale esencją będą wystąpienia”.

Trasa wyborcza z problemami

Jednym z miast odwiedzanych przez polityków będzie Poznań. W stolicy Wielkopolski nie obyło się jednak bez perturbacji. Początkowo zaplanowane na 15 września wydarzenie miało odbyć się w Sali Ziemi na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Tak się jednak nie stanie, a wszystko ze względu na absurdałny sprzeciw aktywistów.

Przypomina się w tym momencie stary żart, w którym na pytanie o to, „Czy aktywista to jakiś zawód?”, pada odpowiedź: „Tak, zawód rodziców”. Inicjatorem petycji przeciw ugoszczeniu Bosaka i Mentzena była fundacja Varia Posnania. Pod absurdałnym pismem, w którym stwierdzono m.in., iż Konfederacja to „ugrupowanie nawołujące do nienawiści do drugiego człowieka, głoszące hasła ksenofobiczne, homofobiczne i seksistowskie”, podpisało się nieco ponad dwa tysiące osób.

To wystarczyło, by liderom partii odmówiono udostępnienia sali.

Należy tu podkreślić, że nie mówimy o podmiocie prywatnym. Międzynarodowe Targi Poznańskie należą bowiem do miasta, a zatem utrzymywane są przez poznańskich podatników, wśród których z pewnością nie brakuje wyborców Konfederacji. Niedośli organizatorzy wydarzenia nie tłumaczą się z jego odwołania, a jedynie potwierdzili „Gazecie Wyborczej”, iż się ono nie odbędzie. Zdaniem Bosaka próba zablokowania spotkania i trudności, które spotykają jego formację, pokazują wartość Konfederacji, gdyż „nie utrudnia się prowadzenia pracy komuś, kogo się nie docenia i kogo się nie obawia”.

„Żadne trudności nas nie zniechęcą” – stwierdził jeden ze współprzewodniczących Konfederacji i poinformował, że spotkanie ostatecznie ma się odbyć na placu Kolegiackim. Kolejna próba „wygumkowania” prawicy z przestrzeni publicznej zakończyła się zatem niepowodzeniem.

Piwo z Mentzenem

Nie jest to zaskoczenie, gdyż tak bywało już nieraz. Cofnijmy się teraz w czasie o nieco ponad rok. Wówczas, pod koniec lipca, w Poznaniu miało się odbyć spotkanie w ramach trasy „Piwa z Mentzenem”. Wszystko było już ogłoszone i zdawało się zmierzać ku szczęśliwemu finałowi, kiedy to niespodziewanie Nocny Targ Towarzyski odmówił realizacji usługi.

Mentzen przekazał za pośrednictwem mediów społecznościowych, iż powodem takiej decyzji są jego prawicowe poglądy. Te były znane od dawna, jednak tuż przed wydarzeniem okazały się być problematyczne. „Nie będę już pisał, co sądzę o takim podejściu, gdy najpierw się kogoś zaprasza lub zgadza na przeprowadzenie wydarzenia, a potem odwołuje to z powodów poglądów politycznych” – stwierdził polityk. W tym przypadku mieliśmy do czynienia z prywatnym podmiotem, który ma oczywiście prawo zapraszać kogo chce, a tego kogo nie chce,

nie gościć.

Warto jednak zwrócić uwagę na formę w jakiej odmówiono Mentzenowi udostępnienia lokalu, informując go o tym zaledwie kilka dni wcześniej. Takie zachowanie spowodowało reakcję. Wiele osób postanowiło napisać, co o tym sądzi i wystawiło restauracji negatywne recenzje w opiniach Google. Tak działa wolność. Jedni mają prawo do podejmowania decyzji, jakie uznają za słuszne, inni zaś mogą głośno powiedzieć, co o tym myślą. Niektórzy „wolnościowcy”, ukształtowani w socjalistycznej edukacji, często o tym zapominają, utożsamiając krytykę czegoś z chęcią zakazywania tego. Trzeba pamiętać, że jedno nie wynika z drugiego.

Wówczas niedoszli organizatorzy postanowili wyjaśnić swą postawę, tłumacząc że są „od wesołych piosenek z głośników i lania zimnego piwa, a nie od polityki”. „Nie będziemy pozwalać na organizacje eventów gdzie jest cień szansy, że będą propagowane poglądy uwsteczniające nasz kraj i ludzkie poczucie godności” – dodali. Ostatecznie „Piwo z Mentzenem” udało się zorganizować w innym miejscu, a całe zamieszanie nie zaszkodziło frekwencji.

Prelekcja Mentzena

Zaledwie kilka miesięcy wcześniej władze Uniwersytetu Ekonomicznego nie wyraziły zgody na występ Mentzena podczas „Majówki Podatkowej”. Doradca podatkowy miał się na niej pojawić na zaproszenie Studenckiego Koła Naukowego TAX i wygłosić prelekcję pt. „Doradztwo podatkowe. Teoria a praktyka”. Okazało się jednak, iż szkoła wyższa „kieruje się w działaniu wartościami, które nie licują z poglądami prezentowanymi przez p. Mentzena”.

Nie wskazano oczywiście, z jakimi poglądami owe wartości „nie licują”. Sytuacja była o tyle dziwna, że ekspert od podatków występował podczas tego wydarzenia rok wcześniej. Wtedy jego poglądy nie stanowiły przeszkody. Zdaniem samego

zainteresowanego, taka reakcja mogła wynikać z tego, iż jego „pozycja na tyle wzrosła, że stał się nieakceptowalny”. „Odczytuję to sobie nawet jako zaszczyt, nie każdy może powiedzieć, że był wyrzucany z uczelni za poglądy. Jeszcze przez wiele lat będę mógł się tym wyróżnieniem chwalić. Zwykle po latach okazuje się, że taki zaszczyt jest dowodem tego, że było się po właściwej stronie historii” – podkreślił Mentzen.

Polityk dodał, że „zabawnie się też czyta, że wartością uczelni jest »otwartość na drugiego człowieka«, której świetnym przykładem jest zamknięcie się na niego”. Warto tu zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze dla władz uczelni ważniejsza od wartości merytorycznej wykładu i chęci wysłuchania go przez studentów okazała się poprawność polityczna. Po drugie mówimy o podmiocie publicznym, a więc utrzymywanym z pieniędzy podatników. Także ze środków zabranych przez pazerne państwo Mentzenowi i jego zwolennikom.

Stand-up w sklepie z kafelkami

Nie samym odwoływaniem spotkań z Mentzenem Poznań żyje. Nieco wcześniej, bo w marcu ubiegłego roku, celem „polowania” na „ruskich szpionów” stał się Wojciech Cejrowski. Akcję przeciw znanemu z niepoprawnych politycznie poglądów podróżnikowi nakręciła „Gazeta Wyborcza”. Nie spodobała jej się chłodna analiza motywów, jakie mogły stać za decyzją Władimira Putina o pełnoskalowym ataku na Ukrainę, przeprowadzona przez Cejrowskiego na antenie Radia WNET. Komentatorowi zaczęto zarzucać „usprawiedliwianie Putina” i „onucyzm”, co dla każdego znającego antyrosyjskie nastawienie podróżnika, brzmi zupełnie absurdalnie.

Bezsensowna nagonka rozkręcona przez „Gazetę Wyborczą” przyniosła jednak skutek. Pod medialną presją ugięto się wiele miejsc, w których Cejrowski miał poprowadzić stand-up. Ostatecznie wszystkie zaplanowane wydarzenia doszły do skutku, choć nie zawsze tam, gdzie pierwotnie zakładano. Problemy

pojawiły się w wielu miejscach, w tym także w stolicy Wielkopolski.

Występy Cejrowskiego odwołało Multikino, z kolei Uniwersytet Medyczny nie zdecydował się na podpisanie umowy. W związku z „aferą” powstały trudności ze znalezieniem miejsca zastępczego. Sytuacja zrobiła się wręcz przekomiczna, jeszcze zanim podróżnik wyszedł na scenę. Jako, że wybierałem się na jeden z zaplanowanych występów w popularnej sieci kin, na kilka godzin przed rozpoczęciem wydarzenia otrzymałem SMS-a, w którym podano nową lokalizację.

Publicznie nie ujawniano jej niemal do samego końca. To sprawiło, iż można było poczuć się jak w konspiracji. W końcu, nie bez problemów, trafiłem do... showroomu wnętrzarskiego, w którym zgromadzeni w dużej części zasiedli na podłodze tuż przed gwiazdą wieczoru. Dzięki „Gazecie Wyborczej” klimat tego wydarzenia był niepowtarzalny. Był to zapewne pierwszy stand-up zorganizowany w takim miejscu. Główny zainteresowany również nie krył zadowolenia.

„Dwa występy w sklepie z kafelkami. Jestem zachwycony!! Mnie ta gonitwa ze Złym o imieniu GW nawet zaczyna się podobać. Wnerwiają mnie, a to powoduje, że daję coraz lepsze występy” – napisał. Podróżnik dodał, że w czasach komuny pomagał „organizować Teatr Domowy, czyli zakazane przedstawienia teatralne w prywatnych domach”. „Teraz czuję się podobnie” – skwitował.

Bardzo konkretne skutki

Coraz częściej obserwujemy w naszym urokliwym bantustanie uginanie się rozmaitych instytucji i placówek pod naporem aktywistów, którzy – nie posiadając zdolności do merytorycznej dyskusji – chcą zamknąć usta każdemu, z kim się nie zgadzają. Lewica nie jest jednak w Polsce jeszcze aż tak silna, jak na Zachodzie i zazwyczaj udaje się przenieść planowane wydarzenie w inne miejsce.

Mimo tego, działania aktywistów przynoszą bardzo konkretne skutki, z których „czarny PR” jest najmniejszym problemem. Chodzi przede wszystkim o zasianie strachu i niepewności w całym społeczeństwie. Osoby „wzięte na celownik”, jeśli nie mają dość siły, mogą się ugiąć i wycofać ze swojego stanowiska. Dość przypomnieć zachowanie sędziego Szymona Marciniaka, który u(po)korzył się przed UEFA po występie na konferencji biznesowej. Dotyka to także widzów. Niektórzy przecież zrezygnują, nie będąc pewnym, czy wydarzenie ostatecznie się odbędzie, a jeśli nawet, to w jakim miejscu.

Mamy do czynienia także z uderzeniem w wolność słowa. W końcu ci, którym dopiero marzą się publiczne wystąpienia, będą mieli z tyłu głowy, że jeżeli powiedzą coś niepoprawnego politycznie, to mogą być kolejnymi „ofiarami” lewackiego zaszczuwania. Wolność słowa jest natomiast podstawową wolnością i jej krępowanie jest ograniczaniem także wszystkich innych wolności. Jeżeli czujemy, iż pewnych rzeczy nie wolno powiedzieć, bo poniesiemy tego konsekwencje, to zaczynamy także inaczej myśleć. Skoro nie możemy czegoś wyrazić, to nie ma sensu także o tym myśleć, bo i po co? W ten sposób tracimy swą wolność wewnętrzną i stopniowo zakuwamy się w kajdany umysłowego zniewolenia. Dlatego właśnie sprzeciw wobec prób zaprowadzania cenzury w naszym zmęczonym kraju, nawet jeśli nie jest ona wprowadzana w sposób oczywisty za pomocą urzędu przy ulicy Mysiej, jest tak istotny.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: Nczas.com